

ACADEMIA

Etyka języka

prof. dr hab. Jerzy Bralczyk


Instytut Dziennikarstwa UW, Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN

Media, nawet potępiając społeczne skutki agresji słownej, eksponują najbardziej wyraziste wypowiedzi, w naturalny sposób je promując.

Dwie metafory najczęściej próbują opisać nasz dyskurs publiczny, zwłaszcza polityczny: wojny i teatru. Nawiązują do nie tylko komunikacyjnych przewinień: agresji i kłamstwa. W wypowiedziach publicznych spostrzega się brak chęci porozumienia i dbałości o prawdę – co jest przesłanką do uznania publicznej mowy za nieetyczną, nieuczciwie podporządkowaną interesom politycznym.

Język zaostrza się zwłaszcza, gdy „scena polityczna” jest „areną walki” dwóch stron – różnie definiowanych, choć na ogół jednoznacznie postrzeganych. W sytuacji ostrego politycznego konfliktu padają przy tym oskarżenia, i to takie same z obu stron, o takie właśnie komunikacyjne przewiny. Sami uczestnicy publicznego dyskursu często główne zarzuty wobec przeciwników koncentrują wokół ich wypowiedzi. Wiele słownych ataków bywa usprawiedliwianych przez pokazywanie nieuczciwości i agresywności innych. Znaczna część przestrzeni komunikacyjnej wydaje się wypełniona przez agresywne i często kłamliwe wypowiedzi o jakoby agresywnych i kłamliwych wypowiedziach innych. Przy tym uproszczające, sloganowe formuły, etykietkujące postępowanie przeciwnika, przyjmowane są za naturalnie udowodnione i gotowe do użycia. Jednym zarzutem można używanie *mowy nienawiści*, innym – uprawianie *przemysłu pogardy*.

Używanie określonych słów przez jedną ze stron ogranicza ich używanie przez stronę drugą. Tak jest np. z pojęciem prawdy. Używa się tego słowa najczęściej w kontekście walki, w zarzutach wobec przeciwnika (czy nawet w tej sytuacji wroga), co daje asumpt do skrótów myślowych w rodzaju *prawda smoleńska* (symetrycznych względem takich jak *kłamstwo smoleńskie*). A prawda, która przecież ma nas wyzwolić, często musi boleć. Przy tym nasze dążenie do prawdy może usprawiedliwiać najbardziej nawet agresywne postawy i działania. Takie wykorzystywanie jednej z najważniejszych wartości jest działaniem szczególnie naruszającym etyczne zasady komunikacji.

Innym groźnym zjawiskiem jest stosowanie takich pojęć i słów, których emocjonalna konotacja przeważa nad rzeczywistym znaczeniem i zaciemnia je – przez co mogą być używane pod dowolnym adresem i w dowolnym kontekście. Takie słowo jak *komunista* dla wielu straciło już jasny zakres znaczeniowy. Mało kto potrafiłby wiązać dzisiaj słowo oznaczające kogoś

przywiązanego, nawet fanatycznie, do idei równości i sprawiedliwości społecznej – z powszechnym wyzwiskiem, a okrzyk *komuniści i złodzieje!* wydaje się użyciem niemal naturalnego zestawienia.

Normotwórczość publicznego języka, także w zakresie postrzegania go jako przestrzeni walki, może prowadzić do psucia komunikacji językowej w ogóle. Usprawiedliwia agresję i rodzi niewiarę w użyteczność języka jako narzędzia dobrego porozumiewania się i łagodzenia, a nie zaostrzania konfliktów. Prawne zabezpieczenia, pozwalające na rozpoznawanie i karanie językowych nadużyć, są potrzebne i często skuteczne, coraz częściej jednak wydaje się co najmniej równie ważne publiczne potępienie naruszania etyki w słownych zachowaniach. Choć potępieniu naruszeń nie można przypisać szczególnej skuteczności, a nawet daje się w nim spostrzec pewną naiwność, to jego brak byłby dziwny i społecznie szkodliwy. Tym bardziej że agresywność języka jest niebezzasadnie postrzegana przez medialnych nadawców jako szczególnie atrakcyjna. Media nie tylko uczestniczą w politycznym sporze, ale wręcz go kreują. Nawet potępiając społeczne skutki, eksponują najbardziej wyraziste wypowiedzi, w naturalny sposób je promując. W tej sytuacji przyjmuje się wykorzystywanie manipulacyjnych językowych chwytów, nie tylko retorycznych, lecz także erystycznych sztuczek. Godzimy się z tym, że na nasze decyzje konsumpcyjne wpływają wytrawni kopyrajterzy, że ustami polityków mówią do nas specjaliści od perswazji, ich rzecznicy lub spin-doktorzy – choć zasadniczo powinniśmy woleć, żeby przekonywali nas nie ci, którzy są profesjonalistami przekonywania.

Rozpoznawanie w mówieniu publicznym niemal oczywistej i zakładanej manipulacji, niepozbawionej elementów nieetyczności, może sprawić, że nawet w wypowiedziach, które mogą być rzetelne, ich odbiorcy skłonni są dopatrywać się przebiegłych, także w istocie agresywnych i kłamliwych zabiegów. Wzywanie do zgody może być przecież zabiegiem perfidnym, mającym ukazać nadawcę jako tak naprawdę dążącego do podstępnego osłabienia przeciwnika.

Kto wie, może jakimś sposobem naprawienia tej sytuacji byłoby rozpoznawanie i promowanie zjawisk pozytywnych. W tym wypowiedzi, w których możliwe jest zakładanie dobrej woli i dążenie do zgody nawet wtedy, gdy uzasadnione są podejrzenia o ich brak. ■